

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

ZASADOWICZE.

ALBUM SZKICÓW ODREČNYCH

skreślonych
przez **W. St. Orczyca.**

SERYA III.

I.

Naturaliści.

A teraz zabierzmy bliższą znajomość z naszymi zasadowiczami-naturalistami...

Aby jednakże nie wprowadzić czytelnika w błąd, muszę objaśnić iż nazwy tej nie stosuję bynajmniej do naturalistów w ogóle—do badaczy natury. Zasadowicz-naturalista to osobnik dziwnego rodzaju. Widzi on wszystko szarem, ciemnym, ponurem, brudnym; najczystsze źródło wydaje się mu kałużą; częgo się dotknie, wszystko pod jego ręką zamienia się — w błoto.

A i takich zasadowiczów mamy już dzisiaj niemało. I nic dziwnego! Toć przecie minął wiek idealnych „majaceń“, a nastąpiła pora „trzeźwości“ praktycznej!

Pozbyliśmy się przecie wszystkiego co „wsteczne“ — otrząsnęliśmy się z wszelakich przesądów: „pleśń“ średniowieczną zastąpiło nam nowożytność... błotko. Zamiast wiary, mamy przeczenie, zamiast miłości — rachubę, a nad całym tem trzęsawiskiem filozoficzno-materyalistycznych obłądów unosi się gryząca, jadowita, szara i złowonna... mgła — pesymizm.

Obwiewane tą mgłą i obryzgiwane nowożytnym błotkiem, przez różnych „apostołów“ naturalizmu—rodzina, naród, ludzkość, upraktyczniają... się coraz bardziej i zamieniają na towarzystwa... akcyjne;—ludzie przestają być sobie braćmi, woląc być tylko współnikami; — nie zbliża ich uczucie, tylko... interes.

Na ołtarzu poświęconym niegdyś Miłości bratniej, leży dziś księga kasowa... Szczęśliwy ten, czyje nazwisko figuruje w tej księdze; biedny, kto nie ma tam swojej „pozycyi“...

Stopy pątników życia grzęzną w błocie, a na oczy ich pada złowonna, brudna, zabójcza mgła... w której giną wspaniałe obrazy natury, błędna słońca promienie... I wielu nie widzi już nic więcej oprócz drogi wiodącej do wrót gmachu którego miano: „Giełda walki o byt“...

Zamęt i wrzawa — a ponad zamętem i wrzawą góruje złowróbnie — sówie hukanie...

To głos zasadowiczów-naturalistów, w ten sposób „dodających ducha“ tłumowi do walki o byt — złoty.

I tłum dobija się do wrót Giełdy—bo tam, nowy Duch

Czasu wymienia na złoto wszelkie waluty „przeżyte“, jak np: honor, cnota, poświęcenie, prawosć i t. p. zabytki „średniowiecznego barbarzyństwa“...

Ale nie gorszcie się tą wymianą, wsteczniczy! — nie nazywajcie jej mianem właściwym... — raczej pójdźcie i wy dobijajcie się złota, pójdźcie wymieniać na nie „przeżyte“ waluty, bo tak chce nowy duch czasu i — zasadowicze-naturaliści.

Kurs tych walut spada coraz niżej, lada chwila mogą wyjść zupełnie z obiegu, — a wtedy biada wam!

Dziś możecie za nie dostać jeszcze coś niecoś, ale któż zaręczy że jutro naturalistyczni agenci nowego ducha czasu nie obwieszczą upraktycznionemu już doszczętnie światu nastania „ery nowej“, ostatecznego zwycięstwa „niepodległości moralnej“? A wtedy któż znowu zaręczy że prawda nie zostanie nazwaną fałszem, cnota — zbrodnią, podstęp — bohaterstwem i t. d. i t. d.? Któż zaręczyć zdoła że zacni nie będą, zamiast nagrody, odbierać srogiej za swoją zacność chłosty, od „niepodległych“ sług nowożytnego — Baala?...

A więc, dopóki czas jeszcze, idźcie, zmieszajcie się z tym tłumem dyszącym żądzą złota, boć nowy Duch Czasu poucza, że tylko złoto daje prawo do życia, do zasługi, — do szczęścia... p o z y t y w n e o .

Tak;—bo spójrzcie tylko...

Oto nadchodzi szczęśliwiec który „dostosowawszy się“ do pojęć nowożytnych i zrozumiawszy wymagania nowego ducha czasu, „wymienił“ na złoto cały swój zasób walut „przeżytych“. Patrzcie — jaki on... szczęśliwy... Stąpa jak tryumfator, patrzy jak bóg starożytnego Olympu; usta jego okala uśmiech, a za nim, przed nim, dokoła niego brzmi okrzyk: „wielki!“... I padają na twarz tłumy znaturalizowanych czcicieli „niepodległości moralnej“, całują skraj jego szaty, liżą stopy jego — bo on ma złoto...

No i cóż? — pójdziecie, wsteczniczy, zdobywać złoto, wielkość i szczęście... pozytywne?

— Nie!

Nie pójdą—słyszycie, apoloژیści naturalistycznego błota? — są jeszcze ludzie których nie zwiedzie sówie wasze hukanie — którzy nie pójdą wymieniać na złoto... zacności! Są — ale gdzie?

W życiu — w tem życiu, które wy przedstawiacie jako stek wszelakiego rodzaju mętów i brudu... Mgła pesymizmu wzięła się w oczy wasze, stłumiła wam oddech w piersi... Zamglony duch wasz lata nisko... Nie widzicie nic, okrom błota i złota... i tłumom przez błoto brnąć każecie po — złoty...

Bacność! nie tędy droga do szczęścia!

Nie tędy droga, panowie znaturalizowani prowadzący

wie „tłumów“, trybunowie „ludu“, opiekunowie i doradcy „mas“! Nie tędy droga panowie i panie „pracujący na niwie literatury pięknej“...

Bo i czemuż jest ta owa dzisiejsza nasza literatura — piękna? Czemu są owe liczne tak zwane nowelle, nowelletki, jak grzyby po deszczu, wyrastające na niwie naszej „literatury“ — brukowej zwłaszcza? Czemu? — ano, niczem więcej, jeno — sówiem hukaniem...

Autor, lub autorka, zakłada na nos okulary pozytywne, bierze do ręki pozytywną miotelkę, macza ją w pozytywnym błocie i zaczyna smarować swych... bohaterów! Smaruje ich po głowie, po sercu, zalepia im oczy, usta, uszy; powleka błotem ich duszę... A obok tego, aby smarowani nie obeschli przypadkiem, przepędza ich przez kałuże i bagna nędzy materialnej. Każe im kraść, zabijać, zdradzać, a gdy „bohaterowie“ ci okażą się już dostatecznie brudnymi, wtedy podrzyna im gardła, lub wieszka ich na pierwszej lepszej gałęzi i — basta!

Ten i ów wzdygnie się, oburzy na takie „uprawianie“ niwy pięknej literatury naszej i rzuci w kąt „nowellę“; ale wielu powie sobie: Tak to się dzieje na świecie? — tacy to są ludzie?... Ano, trzeba używać!... gdy zaś zbraknie na użycie — bierz lichy życiel!...

I coraz większa się liczba walczących o byt — złoty; coraz niżej spada kurs walut moralnych...

Nie można powiedzieć, aby to „spadanie“ było dziełem samych tylko nowelistów i nowellistek naturalistycznych. Nie — lecz pomiędzy wielu innymi przyczynami wywołującymi niegodną frymarkę zacności i zabijającymi w ludziach lepsze pierwiastki ducha — sówiem hukanie dzisiejszych naturalistycznych „pracowników na niwie beletrystycznej“ jest też przyczyną niemalą.

Warto pomówić jeszcze o tem — co też uczynię w dal szym ciągu. (d. c. n.)

O szwedzkim systemie propinacyjnym

napisał

Prof. Dr. Antoni Okolski.

W wyrobie i sprzedaży napojów spirytualnych z natury rzeczy potrzeba odróżniać dwie strony, z których każda zasługuje w równej mierze na uwzględnienie prawodawcy, tak dalece, że żadnej z nich nie może on nadawać wyłącznej i stanowczej przewagi.

Najprzód nie ulega wątpliwości, że w wyrobie tym

i sprzedaży widzieć należy jedno ze źródeł dochodów państwowych. W samej rzeczy w niektórych krajach podatek od spirytualiów stanowi najobfitsze źródło, z którego państwo czerpie swoje dochody. Każde więc prawo odnoszące się do tego, jest w istocie rzeczy prawem finansowem.

Jasnym też jest, iż jeżeli państwo zmuszone jest starać się o powiększenie swoich dochodów, każde prawo, odnoszące się do wyrobu i sprzedaży spirytualiów winno być takie, aby celowi temu odpowiadało. Ponieważ znów dochód z tego źródła powiększa się naturalnie w miarę powiększonej konsumpcji, jeżeliby więc prawodawca uwzględnił tylko tę stronę tego przedmiotu, mógłby nader łatwo popaść w niebezpieczeństwo takiego urządzenia ażeby za pomocą jak największej konsumpcji zapewnić sobie jak największy dochód.

Uwzględnienie jednak tylko tej strony wyrobu i sprzedaży napojów gorących doprowadziłoby niewątpliwie do najzłubniejszych pod względem moralnym i ekonomicznym rezultatów. Bezpośrednim tego wynikiem byłoby rozpojenie narodu, ogólne pijaństwo, z pauperyzmem, demoralizacją i wszystkimi ich złubnymi następstwami.

Widocznem jest, że osiągnięcie takich rezultatów nie może być zadaniem i celem prawodawcy, który wskutek tego w wyrobie i sprzedaży spirytualiów winien uwzględnić i drugą ich stronę, mianowicie, aby, zapewniając dochody państwu i odpowiadając potrzebom ludności, nie prowadził jej do nadużyć i nie groziły wyżej wzmiankowanymi złubnymi następstwami. Konieczność takiego uwzględnienia tem silniej czuć się daje u narodów północnych, z natury rzeczy bardziej skłonnych do nadużyć w używaniu napojów spirytualnych.

Ze potrzeba konsumowania napojów gorących jest zupełnie naturalną, a w skutek tego i legalną, zdaje się nikt nie zaprzeczy. Potrzeba ta zwiększa się jednak w miarę tego jak posuwać się będziemy bardziej na północ, gdzie ludność, ulegając bardziej wpływowi chłodnego klimatu, zmuszona jest używać więcej środków sztucznie podbudzających. W skutek tego wszakże taka ludność podległa jest częstszemu nadużyciom trunków, a także i w wyższym stopniu złubnym skutkom z pijaństwa wypływającym, niż narody zamieszkałe pod cieplejszym klimatem.

Na dowód tej zależności używania i nadużywania trunków od klimatu możnaby się powołać na statystykę francuzką. Tak np. we Francji podzielono wszystkie departamenty na dziewięć wielkich okręgów, statystyka zaś wykazała, iż konsumpcja alkoholu powiększała się progresywnie idąc z południa na północ. Jednocześnie z tem powiększała się też i ilość wypadków pijaństwa, które dały powód do dochodzenia sądowego. Najmniejsza konsumpcja alkoholu była zauważana w okręgu południowym, gdzie zużywano go 0,80 litra średnio na osobę rocznie, największa w okręgu północnym, w którym konsumpcja dochodziła do 5,88 litrów na osobę. Za pijaństwo znów w pierwszym

mysłowo-kapitałowych, jakoteż administracyjnych, w majątkach ziemskich; chciał jeszcze łżejszem uczynić wejście Włodzimierza w posiadanie całego mienia.

Przy rozgałęzieniu kapitału w różnych kierunkach, przy zarządzie dóbr ziemskich, Herman von Kramst dawał zatrudnienie bardzo wielkiej liczbie rozmaitego rodzaju urzędników i oficyalistów. Chlebodawca ten miał z dawien dawna zwyczaj udzielania zawsze pierwszeństwa pracownikom niemieckim przed innymi; teraz zwyczaj zmienił na zasadę; z zasady usuwał wszędzie u siebie żywiół, który nazywał barbarzyńskim.

Taką kulturną organizację zaprowadził już na wszystkich drogach swej własności, pozostawało jeszcze uczynienie kulturowego porządku w dobrach, które miał w Królestwie.

Majątek ów Herman von Kramst nabył za bezcen i przypadkowym sposobem. W roku 1865, powracał przez Warszawę z Karlsbadu. W tę właśnie porę klucz wilczański wystawiony został na sprzedaż, za jakiś dług krótkoterminowy. Do wielkiego kapitalisty w przejeździe, zgłosił się żyd, agent, i przedstawił mu warunki kupna.

Herman von Kramst namyślał się trochę, zanim postanowił przystąpić do interesu; ale potem, śnać nabycie owo przedstawiło się mu ze strony dogodnej, gdyż zboczył z drogi, pojechał do Wilczanki, obejrzał miejscowość z wykwinną rezydencją — i kupił te dobra.

VON KRAMST

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

Tymczasem Włodzimierz podróżował zagranicą, przebywał czas jakiś w Anglii, potem w Niemczech i w Austrii, potem we Włoszech, a następnie, od dwóch lat, zostawał w Paryżu.

Po trzech latach nieobecności syna, ojciec począł się nieciepliwie tą za długą jego włóczęgą.

Przed tym synem roztaczały się tu, na miejscu, przeróżne widnokreśli, był już dla niego wyteżony gościniec, prowadzący do zdobycia nowych wawrzynów dla nazwiska von Kramst, które nosił; czekała go kolosalna fortuna, której się ojciec zrzekł aktem prawnym, zostawiając sobie z całości tylko dożywocie i jeden pałac; — wszystko to już gotowe dla niego, wybrańca, jedynaka, dla niego, von Kramsta! A tego szczęśliwca, tego von Kramsta, jak niema, tak niema!

W niecierpliwem oczekiwaniu powrotu syna, Herman von Kramst, z niemiecką, skrupulatną systematycznością, zabrał się do ostatecznego uregulowania interesów, tak prze-

okręgu była pociągnięta jedna osoba na 1,930 mieszkańców, w ostatnim zaś jedna na 334 mieszkańców (1).

Ztąd wypływa, że w krajach północnych, gdzie częstsze są nadużycia trunków, prawodawca szczególną baczność powinien zwrócić na tę stronę tej kwestyi i przedsięwziąć odpowiednie środki w celu zapobieżenia zgubnym skutkom ztąd zagrażającym, nie pomijając zresztą i strony finansowej, mającej na celu zapewnienie pewnego dochodu państwu. Zamiarem naszym w dalszym ciągu tej pracy będzie zwrócić uwagę głównie na pierwszą stronę tej kwestyi, to jest na środki, mające na celu zapobieżenie zgubnym skutkom wypływającym z nadużycia spirytualiów.

Wiadomo, iż w tym celu państwo wydaje prawa wprost i bezpośrednio skierowane przeciw pijaństwu, walczące z niem za pomocą represyi prawa karnego. Praw takich w ostatnich czasach, z powodu coraz bardziej rozpowszechniającego się tego nałogu, było wydanych bardzo wiele.

Walka jednak, jaką one podjęły przeciwko temu nałogowi, była po większej części bezowocna. Była to, że się tak wyrazimy praca Syzyfa, codziennie powtarzająca się a nie prowadząca do żadnych rezultatów. I dziwić się temu zresztą nie można, gdyż prawa te, stanowiąc kary za pijaństwo, dotyczyły tylko pojedynczych zewnętrznych objawów tego nałogu, ale nie trafiały w jądro rzeczy, nie dążyły do usunięcia jednej z najgłówniejszych przyczyn bezskuteczności tych praw, przyczyną, którą uważać należy za najważniejszy czynnik rozpowszechnienia się pijaństwa.

Jakaż to była przyczyna, pociągająca tak ważne następstwa i bezsilność, prawie powszechną, rozporządzeń prawodawczych?

Zdaniem naszym widzieć ją należy przedewszystkiem w tem, że wyżej wymienione prawa, dążąc do ukrocenia pijaństwa, zagrażały samolubnym interesom licznej klasy ludzi, widzących własną swą korzyść w tem, aby jak najwięcej pito, to jest szynkarzy, propinatorów i w ogóle wszystkich osób handlujących spirytualiami, jakkolwiekby się nazywały. Wszystkie te osoby pobudzone własnym swym interesem współdziałały nader czynnie do obejścia praw represyjnych i krzyżowały bezustannie najbawienniejsze zamiary prawodawcy.

Nie potrzebuje to, zdaje się, dowodzenia, że w obec sprzecznego interesu szynkarzy, propinatorów i t. d. wiele zakazów lub rozporządzeń prawodawczych z góry było skazanych na pozostanie martwą literą. Cóż, na przykład, powiedzieć o zakazie sprzedawania trunków w święta i w niedziele, w czasie tłumnego gromadzenia się ludu wiejskiego po wsiach i po miastach, kiedy szynkarze mieli interes właśnie w tym czasie korzystać ze sposobności, w skutek czego, zamykając drzwi frontowe, pozostawiali tylne otworem? Cóż powiedzieć o zakazie sprzedawania

(1) Engel. Zeitschrift des kön. preussischen statistischen Bureaus. 21 Jahrgang str. III. Der Alkoholismus in Frankreich.

Zaraz po nabyciu wysłał depeszę, a w parę dni zjawił się w Wilczance ktoś, kogo Herman von Kramst zamianował administratorem. Ten ktoś był także cudzoziemcem — grekiem, a zwał się Leonidas Kostias. Herman von Kramst, po zainstalowaniu w Wilczance plenipotentą, odjechał już prosto do siebie. Odtąd, nie zajrzawszy nigdy do nabytego majątku, pomijał go w dyspozycjach kulturowych, jakby Wilczanka nie była jego własnością.

Leonidas niechętnie przyjął swój urząd. W mieście było mu tak dobrze jak w raju; tu, zalecał Bóg wie gdzie... Zresztą, brzydził się on warunkami bytu na wsi, miał wstręt do samotności. W mieście zawierał łatwo liczne stosunki i było mu wesoło, znachodził tam różne uciechy i nie smucił się; tu, na tem polskim odludziu, z kim żyć będzie? — co go pocieszy?

Był wprawdzie w Wilczance człowiek jakiś, rządca dawnych dziedziców Wilczanki; tego człowieka bardzo gorąco polecił żyd-agent, jak nowemu nabywcy, tak i jego administratorowi. Rządca ów zwał się Siedlicki, miał wiele sprytu i obejście służbiste, nawet podobał się Leonidasowi, lecz pan administrator nie mógł poprzestać na takim towarzystwie, zdał więc tylko cały zarząd dóbr owemu Siedlickiemu, poczem zapytał siebie, co robić?

I stało się, że sprytny rządca odpowiedział na zapytanie dobrą radą, wytłumaczył bowiem, że wszędzie są ludzie,

trunków osobom widocznie pijanym lub małoletnim, kiedy szynkarze mieli zawsze gotową wymówkę, że w chwili wydawania im trunków osoby te nie były jeszcze widocznie pijane, i że nie mogli żądać od swych konsumentów przedstawienia aktu urodzenia, z którego mogliby się przekonać o ich wieku? Gdyby nie ten interes szynkarzy prawodawca nie byłby zmuszony wdziierać się w stosunki cywilne i nie-ważniać zobowiązania czysto cywilne, stanowiąc, że nie-niszczona należność za trunki wydane na kredyt, nie daje prawa do dochodzenia sądowego, bądź bezwarunkowo, bądź wtedy, kiedy poprzednia należność nie została jeszcze zapłacona, albo że wszelkie zastawy i poręczenia tej należności są nieważne.

Wszystkie te lub podobne im rozporządzenia musiały pozostać martwą literą w obec sprzecznego interesu szynkarzy, propinatorów i t. p. osób, które wszelkich starań dokładały do wyszukania środków na obejście prawa. Zawsze też w skutek tego karząca ręka sprawiedliwości była w stanie osiągnąć tylko nieznacznej ilości naruszeń rozporządzeń prawodawczych.

Ztąd wypływa, że prawodawca, chcąc walczyć skutecznie z pijaństwem i zapobiegać zgubnym jego następstwom, winien przedewszystkiem starać się o wykluczenie z gry tego interesu, o takie urządzenie sprzedaży trunków i wprowadzenie takiego systemu propinacyjnego, aby sprzedający nie byli osobicie zainteresowani w obchodzeniu prawa lub naruszaniu jego przepisów. Ze wszystkich znanych mi prawodawstw, odnoszących się do tego przedmiotu, jedno tylko szwedzkie, a za jego przykładem i norweską, zwróciło uwagę na tę okoliczność i stosownie do tego stworzyło cały systemat sprzedaży spirytualiów. Ważność tego przedmiotu, oryginalność systematu szwedzkiego, a zarazem pożądane pod wielu względami rezultaty, już przezeń osiągnięte, a jeszcze więcej obiecujące w przyszłości, skłoniły nas do zajęcia się nim bardziej szczegółowo i do przedstawienia rezultatu naszych badań łaskawemu czytelnikowi.

(Dalszy ciąg nastąpi)

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

Tom II.

Prześladowanie żydowskie.

III.

Z y d z i .

(Dokończenie.)

Wyobrażam sobie jaka będzie radość tego, kto w dniu sądu, wobec świetlanego oblicza Chrystusa, przypomni

że towarzystwo wesołe znajdzie się bądź w powiatowym, bądź w gubernialnym miasteczku, że przy pieniądzech można mieć i tu — czego dusza ułaknie; słowem, radził jechać do miasta i użytkować pieniądze, które napływać będą do kasy z gospodarstwa.

Ta rada przypadła administratorowi do smaku — i oto począł on się raźniej rozglądać na tem odludziu polskim, z czego też zaraz wywiązała się między nim a Siedlickim poufała znajomość.

Leonidas był nieżonaty i niebogaty. Rządca pragnął zbadać do gruntu naturę swego zwierzchnika, ku czemu zażywał różnych fortelów; ale mu jakoś nie szło zrazu. Dopiero gdy odkrył, że ten zwierzchnik, w chwilach melancholii, szukał pociechy w butelce, był już pewien, że zbada nie z łatwością przyjdzie.

Język Leonidasa, w istocie, śnańniej rozwiązywał się przy butelce; to też rządca nieomieszkał postarać się o inicjatywę do tego, a ilekroć plenipotent zajrzał do mieszkania rządcy, znajdował już butelki na stole.

— Otóż to — mówił Leonidas po wypróżnieniu czwartej butelki — żydowskie przysłowie mówi: „Lepszy łut szczęścia, niż funt rozumu“. Dobrze to przysłowie!... W uniwersytecie poczęłam się uczyć zawzięcie... Przepowiadali, że zostanę uczonym... Była zdolność... ale był i... von Kramst!... Bach! rzuciłem do dyabła uniwersytet!... Miałem

sobie to lekkie wysilenie, na jakie zdobył się w obronie tego Wszchemocnego, któremu posłuszne są niebiosa. Cóż to będzie za chwila, w której stanie się jawną ogromna i splątana gmatwanina wszystkich myśli ludzkich, w której ujawni się wszystko co było ukryte, *quidquid latet apparebit*, w której świat ujrzy to co jest niewidzialne: tajemnicę dusz, powody czynów, zbrodnie nieznanne, ochydy ukryte, podłości niepodajejrywane, wielkość spotwarzonych, bezecność tych, którzy szli przez życie otoczeni szacunkiem powszechnym!

Szczęśliwy wówczas będzie ten, kto przywalony ciężarem swoich win, będzie mógł powstać i powiedzieć: „Panie, nie jestem godzien wejść do przybytku twego, ale pewnego dnia, gdys przechodził wśród obelg i gdy tylu ludzi milczało, ja maluczki i słaby, usiłowałem ulżyć ci ciężaru i pomóż ci dźwigać twój Krzyż!”

Szczęśliwy, kto umierając będzie mógł powtórzyć z Veuillotem:

Ufam w Chrystusie: zakonu się jego
Nigdy nie wstydział, był on świętym dla mnie;
Więc gdy przed Ojca jego, przed Sędziego
Staną, i on się nie powstydzi za mnie.

Zjednoczeni z Chrystusem, biorąc udział w jego cierpieniach aby później wziąć udział w jego chwale, wejdziecie także w bardziej bezpośredni związek, z punktu widzenia ludzkiego, z duchem ojców waszych.

Czytelnicy moi, jestem o tem przekonany, nie pozwolą się w pole wywieść czerwonym faryzeuszom, którzy lametują nad *auto-da-fe*, a wynoszą nędzników, którzy we Wrześniu 1792, w imieniu ludzkości i postępu, mordowali tysiące więźniów, starców, chorych, waryatów, którzy posyłali na ociekłe krwią rusztowanie dzieci, dziewczęta piętnastoletnie, dziewiętnastoletnie kobiety, kaleków, którzy nie wiedzieli nawet o co są oskarżeni.

Mimo tego wszystkiego, trudno jest obronić się wpływowi tego, co się słyszy od rana do wieczora, wrazeniu sztucznej atmosfery intelektualnej, stworzonej przez prasę żydowską, i najlepsi ulegają niekiedy temu, cośmy już nazwali *przesądami nowoczesnymi*.

Oświecony pracą niniejszą, którą będzie mógł uzupełnić własnymi spostrzeżeniami, każdy zdoła teraz lepiej zdać sobie sprawę z rzeczywistego stanu rzeczy.

Nie; ludzie którzy tak wielką uczynili Francję i Hiszpanię w przeszłości, nie byli zbrodniarzami ani głupcami; środki jakie przedsiębrali nie były fantazyami tyranów oszalałych, ale odpowiadały widocznym potrzebom i niebezpieczeństwom, które jawne były oczom wszystkich. Chrześcianin nie chciał, żeby ciało Chrystusa wyrzucono, jak dzisiaj, tam gdzie wyrzucano ciała złoczyńców (!!); aryjczyk nie chciał ulegać przewadze semity, nie chciał być skazany na pracę dla jego zubożenia. Rasa, to jest zespolenie jednostek myślących jednako, ogół reprezentujący pewną ilość uczuć, wierzeń, dążeń, zdolności, tradycji, broniła się

siostrę... śliczna gołąbka!... Zosia wiedziała że jest najpiękniejszą z najpiękniejszych... wiedziała... i wytłumaczyła mi że piękność to kapitał... a von Kramst, to także kapitał... Bah! rzuciłem do dyabła ubóstwo i pracę... Ej, miły przyjacielu! żyło się, żyło — i jak jeszcze!... On patrzył oczami Zosi... Wszystko mi stało otworem... nie oszczędzałem kapitału... a kapitał zwał mnie otchłanią... Zabrakło czasu na ożenienie się... zresztą, kobieta nie chciałaby mnie... zresztą, co mnie po kobiecie?... Poco on kupił Wilczankę?... chyba dla Zosi?... On żonaty... ma syna... chyba tu sam osiadzie, jak syn dorosnię... a może osiadzie z Zosią?... Tymczasem mnie tu wpakował... zgubił mnie łotr kapitał!... zaprzepścił mnie na pustyni i zostawił bez pieniędzy...

— Pieniądze będą — pocieszał Siedlicki — może nietyle, ile tam, ale się coś znajdzie i tutaj.

I rzeczywiście, zawsze znalazło się coś na zawołanie administratora.

Pewnego dnia Leonidas wrócił z miasta w stanie najgwałtowniejszej rozpacz. Siedlicki zastał go w paroksyzmie szaleństwa. Plenipotent rwał sobie włosy z głowy, ryczał, jak wół.

— Umarła! — powtarzał! — umarła!

Kiedy gwałtownej rozpacz nie było końca, Siedlicki porozstawiał wszędzie pełne butelki, dla zalania robaka zgryzoty — i wyszedł do gospodarstwa.

przeciw drugiej rasie reprezentującej uczucia, wierzenia, dążenia, zdolności, tradycje wprost przeciwne.

Bez wątpienia wyród taki wydaje się czystą doktryną wobec spełnionych rezultatów. Rozbiór tych kwestyj utwierdzi, tak pragnę przynajmniej, wierzącego w jego wierze, wykazując, że w tym porządku rzeczy wszystko ma związek ze sobą. Historia prawdziwa zniweczy pewne zarzuty podnoszone przeciw Kościołowi przez twórców historii fałszywej, rozproszy pewne skrupuły budzące się niekiedy w zacnych duszach tych, którzy nie znają dobrze wrogów, z jakimi przodkowie nasi mieli do czynienia.

Obawiam się jednak, że książka moja zrozumiana zostanie dopiero wtedy, gdy nadejdzie ów *wielki wieczór*, o którym tajemniczo mówią tajne stowarzyszenia kierowane przez żydów, ten *wielki wieczór*, który ma okryć cieniami śmierci i pogrzyźć w milczeniu pustyni ruiny tego, co było Francją.

Wtedy ci co dziś używają, będą się włóczyli po gościach w dziurawem obuwiu, jak niegdys emigranci.

Jakże wymowna jest owa znana rycina, przedstawiająca rodzinę emigrantów! Ojciec wynędzniały, zgarbiony, złamany na duszy; matka wiedzie za rączkę chłopaczka, który ledwie trzyma się na nogach. Na progu chaty w Niemczech, wieśniak siedzący na ławie ocienionej zielonością, patrzy na tych włóczęgów, a na twarzy wygnańców czytać można to uczucie: „Jakże ten człowiek szczęśliwy! ma swój kąt, swoje ognisko domowe, swój dach nad głową!”

Gdyby dzienniki zachowawsze nie były po większej części w rękach żydowskich, powinnyby czytelnikom swoim opowiadać raczej tę oplakaną historię emigracji, zamiast im mówić o balach i strojach.

Jakże drogo przypłaciło błędy swoje to nasze społeczeństwo z XVIII wieku, takie nieopatrne i lekkomyślne! Na obczyźnie to dopiero czuje człowiek czem był ten pobyt na wygnaniu. Pewne miasta, pewne hotele ogarniają duszę jakimś zimnem szczególniejszem.

Widzę się jeszcze w tym hotelu pod Bocianem w Bazylei, który był punktem zbornym emigrantów, pijącego kawę w małym, ponurym ogródku, w cztery oczy z bocianem, tym żywym szyldem miejscowym, dotrzymującym towarzysztwa gościowi. Mury starego domostwa, cisza miasta z uroczystymi, wiecznie zamkniętymi bramami, nawet widok tego cicho płynącego Renu, przejmują duszę melancholią. Jeżeli człowiek jest smutny — myślisz sobie — przybywszy tutaj jako turysta, z pieniędzmi w kieszeniach, cóżby to było, gdyby był ubogim, wygnańcem? Czego się chwycić? Gdzie się udać?... Nigdzie w tych burgach zamkniętych nie znajdziesz takiego uprzejmego i życzliwego przyjęcia jak w tym Paryżu, gdzie nawet bruki uśmiechają się do cudzoziemca, gdzie najlepsze miejsce jest dla niego...

Rozdzierające poemata boleści działały się w tych pokojach z czerwonymi szybami, ze spłowiałymi frankami, z trzema krzesłami krytymi włosiem, które nam opisują „Pamiętniki“, i do których kobiety takie jak pani d'Argouges

Nazajutrz nie było już mowy o paroksyzmie, — robak się zalał, trunek był dobry na frasunek... Leonidas był jeszcze ponury, ale już nie szalał.

Za wpływem dobroczynnego antidotu przeciw boleści, przyszła z czasem i rezygnacja, a z nią wróciła i dawna rozmowność Leonidasa.

— Otóż to! — zwierzał się przy libacy — bach! umarła Zosia!... niekzemnik tyfus zdmuchnął ją przed czasem... a byłaby została panią von kapitałową... Mówię ci, przyjacielu, byłaby została! bo na dwa miesiące przed śmiercią Zosi umarła mu żona... Wszystko przepadło!... A teraz już mi wszystko jedno!... Nie doczekałem, nie, nie!... biedna Zosia!...

A po chwili ponurej zadumy, odwilżywszy gardło szklanką absyntu, dodał:

— Tak — trzeba mi żyć wesoło, a tu zkad wziąć na to?

— Znajdzie się — pocieszał Siedlicki.

— Zuch jesteś, mój przyjacielu! Jak się znajdą pieniądze, człowiek wyprawi sobie fajerwerk, przy którego blasku nie dojrzy już tego, co mu tli w piersi. Postarajże się o pieniądze!... Wiesz co, przyjacielu, dobrześ zrobił, żeś tak pokierował, aby majątek wilczański poszedł na sprzedaż. Ktos mi tu mówił, że w tem był i twój osobisty interes...

Siedlicki się wzdrygnął.

(d. c. n.)

albo pani de Talmont przychodziły niekiedy w sabotach, bez koszuli. Czasem nie było nawet i takiego pokoju. Księżna Kondenszowa sypiała na desce pod gołym niebem i żyła jałowemi ziemniakami.

Jedna z tryumfatek wersalskich sprzedała ostatnią suknię na pogrzeb męża i pozostała sama z dwojgiem dzieci. Panna de Montmorency została roznosicielką chleba, żeby mieć czem wyżywić matkę; inne były praczkami, wyrobnicami. Hrabia de Secillon został nauczycielem tańca i jednego dnia zdało mu się że poznaje swego przyjaciela, barona de Pontgibaud, niosącego jakąś pakę na plecach. — „Nie nazywam się Pontgibaud — odrzekł zaczepiomy — nazywam się Labrosse”. — I został Labrossem aż do Restauracyi.

W Londynie, pani de Gontaud, wyrabiała drobiazgi wełniane, biorąc dwa su za godzinę. Chateaubriand leżąc na nędznym łożu nakrywał się stołem, żeby nie umrzeć z zimna. Nie mając nic w ustach przez dwa dni, zemdlął, i byłby skończył z wycieńczenia, gdyby nie był przypadkiem nadszedł dziennikarz Pelletier, który go zaprowadził na rostrbif.

Dopiero gdy się znajdą w zapasach z wygnaniem i z nędzą, towarzysze uciech Rotszyldów i Efrussich poznają wartość tej ojczyzny, dla której obrony nic nie zrobili. Wtedy dopiero przypomną sobie wszystko, co można było począć aby się oprzeć, aby ratować to społeczeństwo od zguby.

Próba zaprawdę będzie ciężka dla tych niewieściuchów i próżniaków. Oni nie będą mieli ani humoru, ani niespożytego zdrowia, ani niewyczerpanego dowcipu wielkich panów dawnej daty; nie będą umieli poprzestać na najskromniejszym zajęciu, żyć prawie niczem, leżeć cały dzień gdy chlebą braknie i zadowolnić się szklanką herbaty.

Święty Paweł powiedział: „Miejcie nadzieję wbrew wszelkiej nadziei”. Miejmy jeszcze nadzieję, że mimo tylu groźnych przepowiedni, los ten nie dotknie tych którzy tak nań zasłużyli! Może też w ostatniej chwili w niektórych z nich obudzi się zaspana odwaga. Może jeden z tych oficerów, których widzieliśmy, z wywoskowanemi wąsami popijających spokojnie absynt, podczas gdy zrana wypędzali starych księży z klasztorów, poczuje pewnego pięknego dnia, że rumieniec oblewa mu twarz, i odepchnawszy niedopity kieliszek, krzyknie: „Raczej śmierć niż taka hańba!”

Co do mnie, powtarzam, pragnąłem tylko spełnić dobry uczynek, wykazać przez jakiego to chytrego i przewrotnego wroga Francya została zalana, zepsuta, oglupiona do tego stopnia, że własnymi rękami pokruszyła wszystko co ją niegdyś uczyniło potężną, szanowaną, szczęśliwą. Czy napisałem nasz testament? Czy przygotowałem nasze odrodzenie? Nie wiem. Spełniłem w każdym razie swój obowiązek, odpowiadając obelgami na niezliczone obelgi, jakimi prasa żydowska obrzuca chrześcian. Głosząc Prawdę, posłuszny byłem nieprzepartemu głosowi mego sumienia, *liberavi animam meam...*

KONIEC.

PAN PUŁKOWNIK W DERKAŁACH.

przez
Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

Staliśmy wszyscy w tych samych pozycjach, a tymczasem w dalszych pokojach dało się słyszeć bieganie, wołanie i tupanie.

Adjutant wyskoczył naprzód i z desperacką miną do pułkownika zawołał:

— Uciekajmy!

Zaledwie to wymówił, a pułkownik jak młodzik podskoczył i obaj lekko, zwinnie, starając się wyminąć, jeden drugiego, uciekli przeciwległemi drzwiami.

Równocześnie otworzyły się drzwi dopiero co przez starą panią zatrzaśnięte i wpadło ze sześć różnej płci osób.

Cztery z nich, a mianowicie, o ile po kostiumach rozpoznać mogłem, stary lokaj, chłopak od kredensu, kucharz z nożem i chudy jegomość jakiś, obokoczyli mnie natychmiast z niezwykłym krzykiem.

Trzeba pamiętać, iż wszystko, to począwszy od wystrzału, następowało po sobie z szaloną szybkością. Ja stałem ze strzelbą w ręku na środku, a dym niebieskawy jeszcze się wznosił do góry i ulatał z lufy.

Sam jeszcze nie byłem ochłonał.

— Rozbój! napad! gwałt! — wołali wszyscy.

A we drzwiach stała wysoka i chuda staruszka, za nią

zaś, w drugim już pokoju, wystraszona ezarna pani, która rozpaczliwym głosem wołała:

— Związać go! to napastnik! związać go!

Roześmiałem się, a równocześnie chłopak kredensowy podsunął mi pod nos miotłę od zamiatania, a ów wysoki pan cichaczem podszedłszy, wyrwał mi strzelbę i zawołał.

— Rozbrojony! wiązać!

Czarna pani dopiero podeszła z drugiego pokoju i stanęła z tej strony drzwi, ciągle rozkazując.

— Wiazać!

Ale nikt się naseryo nie zabierał do tej funkcji, bo widocznie zaimponowałem im tak strojem przyzwoitym jak i zimną krwią.

Chłopak tylko najśmielszy z nich, miotłę coraz bliżej podsuwał mi pod nos.

Parsknąłem śmiechem.

— Warjat! — krzyknęła czarna pani.

— Warjat! — powtórzył jegomość.

— Warjat! — zabrzmiało w powietrzu, i znów nastąpiło rozgorączkowanie.

Milczenie moje wreszcie wywarło ten skutek, że się wszyscy uciszeli i wyjaśnień moich oczekiwali. Ja tymczasem gwałtownie wysilałem mózg, aby wynaleźć coś, coby salwowało pułkownika z adjutantem. Domyślałem się że w tem coś być musiało, skoro obaj ze strachu uciekli.

Tymczasem czarna pani zbliżyła się do jegomości a i gestykulując lornetką, mówiła:

— Tak... tak... tak... to niezawodnie jakiś awanturnik. . . pamiętam raz w Warszawie, miałam taki sam wypadek... to awanturnik, zaręczam ci panie Albercie.

Już byłem wykomponował jakąś historję tego wystrzału, gdy z dalszych pokojów usłyszałem donośne głosy pułkownika i adjutanta:

— Co się dzieje? co się dzieje!

Obaj wpadli z niesłychanym animuszem do przedpokoju i stanęli jak wryci.

— Napad! jak regiment kocham! — wołał pułkownik i niby mnie dopiero spostrzegając, wykrzyknął:

— Al ty kochanie?... niechże cię uściskam!

I rzucił się w moje objęcia, a obracając się do starej pani zawołał:

— Siostrol... patrz! to syn Adama... wnuk nasz!

— Oszałałeś pułkowniku! — odezwała się pani kasztelanowa.

Ja tymczasem, ucałowałem rękę kasztelanowej i palnąłem jakiś francuzki frazes.

Ten przekonał kasztelanową i pana Alberta. Uwierzyli, choć fizyognomie ich zdradzały najżywszą alternacyę.

Służba się rozeszła, a każdy się uśmiechał z powodu komicznej sytuacji.

— No, tak... tak... tak... — odezwała się pani kasztelanowa — ale wytłumaczcie się, kochany kawalerze i wnuku... pono strzelałeś?

— Strzelał? — zapytał pułkownik.

— Strzelał? — zapytał i adjutant.

Wtem pan Albert wszedł między nas ze strzelbą i zawołał, z nieopisanem zdziwieniem.

— Strzelba pana pułkownika!

Pułkownik spojrział, odebrał broń i zawołał z jeszcze większym zdziwieniem.

— Moja strzelba! jak regiment kocham!

— Strzelba pułkownika! *basambaraputra!* — odezwał się i adjutant.

Stałem jak głupi, nie wiedząc co wymyślić na ocalenie dziadka, który wpatrywał się w twarz siostry i zerkał na mnie znacząco.

Wreszcie odezwałem się.

— Zajechałem i wszedłem do przedpokoju, gdzie nikt nie mógł się doczekać... na stole leżała...

— Na stole leżała... — powtórzyła kasztelanowa.

Odechrząknąłem i mówiłem dalej.

— Na stole leżała strzelba, wziąłem ją i zacząłem oglądać... wtem wypaliła!

— Aj! aj! — zawołał pan Albert.

— *Basambaraputra!* — wtrącił adjutant.

— Jak to łatwo o nieszczęście z tą bronią! — przemówiła kasztelanowa, nie odejmując lornetki od oczu i trzęsąc się jeszcze z przerażenia.

— Byłby mógł się skaleczyć! — dodał pułkownik ze współczuciem, i z wielką galanterją zaprosił mnie do pokojów.

Przeszliśmy wszyscy i zatrzymaliśmy się w dużej sali, ubranej po staroświecku w portrety rodzinne, wiszące bez ram na obielonych ścianach.

Ciągle jeszcze mówiono o tym nadzwyczajnym wypad-

ku. Szczególnie zaś dziwili się i dopytywali o szczegóły pułkownik z adjutantem.

Pani kasztelanowa wkrótce się oddaliła, a za nią zaraz wyszedł i ów pan Albert.

Wtedy dopiero zwrócił się do mnie pułkownik i głosem tajemniczym objaśniał.

— Daruj, kochanie!.. ale ty nie wiesz... siostra... ha... ha... wielka dusza, ale cierpi na nerwy i nie znosi wystrzałów. I wiesz co? nie pozwala mi odbywać musztry... Zaraz desperuje, dostaje ataków i woła zem awanturnik... Daruj... musiałem... Co się stało, niech zostanie między nami — żołnierzami! Siostra stara... wiesz? ona starsza odemnie o pięć lat...

Dalszą rozmowę przerwał wchodzący pan Albert, który, z miną zafrasowaną, przeleciał tylko przez salon i wyrzucił:

— Kasztelanowa może dostać ataku nerwowego!

— *Basambaraputra!* — huknął adjutant, a pułkownik spojrzął na mnie boleśnie, szepcząc:

— Widzisz... nie mówiłem? atak nerwowy!

Przeszedł się kilka razy po sali i zawołał:

— Niema tu co robić! chodź do mnie, mam osobną kwatere, tam pogadamy!

Podążyliśmy napowrót do sieni, a ztamtąd na pierwsze piętro, gdzie mieszkał dziadek.

Apartament jego składał się z dwóch pokojów, w jednym mieszkał pułkownik, w drugim adjutant.

W pokoju pułkownika było łóżko żelazne, kilka krzesel i stół, przed którym stał wygnieciony i obdarty fotel.

Zresztą było pusto. Na ścianach tylko wisiały rapiry, strzelby, pałasze, oraz inne, wojskowe i myśliwskie przybory. Nad jakąś pulką z kilkoma książkami, wisiał mundur z czasów napoleońskich.

Ale całą uwagę wchodzącego ścigał, wiszący nad łóżkiem, duży, olejny portret bardzo pięknej kobiety.

Pułkownik nigdy nie był żonatym, więc to płótno uderzyło mnie. Przybliżyłem się i po rysach i postawie poznałem księżnę Ł..., której wizerunek był mi już znanym.

Dziadek zaraz zbliżył się do mnie i, wskazując ręką portret, przemówił głosem przytłumionym i łzawym:

— Poznajesz?... anioł kobiet!... szalenie się we mnie kocha... szalenie!... Cóż?... nie pozwalają!...

Nachylił się do mojego ucha i szeptał tajemniczo:

— Czy myślisz że ona umarła? Niel — żyje, zamknięta w klasztorze... szalenie się we mnie kocha... a oni rozpuścili wieść, że umarła... Siostra nawet nie wierzy że żyje... Żyje!... anioł kobiet!... coż ona mogła?... zakochała się i kocha... Wywieźli... zamknęli!...

Pułkownik się na dobre rozczulił i zaczął chodzić po pokoju z głową opuszczoną, a ja spoglądałem na adjutanta, który także odpowiednią zrobił minę i niczem nie zdradzał wątpliwości co do pozostawiania przy życiu księżnej.

I ja też udawałem, że wierzę i boleję.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z motywów ludowych.

Bieży echo po dąbrowie

I huk,

Szczęśny człowiek, co mu w głowie

Nauka.

Jako trzeba sprawę zacząć

Rozsądzi,

Na bezdrożach nie tak łatwo

Zabłądzi.

Zimą mądre ma zabawy,

A z wiosną

Łepak taki słyszy trawy

Jak rosną.

Brzmi po łącznym, po kobiercu

Wołanie,

Szczęśliwszy ten kto ma w sercu

Kochanie;

Bo choć piasku nie policzy

Co w morzu,

Choć go zwiedzie ślad zwodniczy

W rozdrożu,

Na bezdroże ten nie zejdzie

Z pewnością,

Drogę prawdy wnet odnajdzie

Miłością.

E. J.

NA POSTERUNKU.

Co jest najpotrzebniejszym do życia naszym pewnym pseudo-postępowcom warszawskim — Sienkiewicz o Carogrodzie w blaskach zachodzącego słońca i „Przegląd Tygodniowy“ o „zdechłych psach“ — Dlaczego dotykam tego niezbyt estetycznego tematu? — „Demokratyczny prąd“ zniewalający autorów do zajmowania się dolą „zdechłych psów“. — Sens oburzenia p. p. Przeglądo wiczów na autora „Potopu“ — „Organ“ bojący w imię tego „co boli tłumy“ — „Uciśnieni“ — niewdzięcznicy — ich protesty przeciw opiece ultra-demokratycznej. — Demokratyczne wyrażanie się sianem. — Demokratizm pod komendą jarmułki.

Jak rybie woda, jak kwiatom słońce i rosa, tak pewnym zwłaszcza pseudo-postępowcom warszawskim, potrzebne jest... błoto. Zdaje się, iż bez tego co brudne i cuchnące — życie ich stałoby się próżnią, a ich „organa“ p o z y t y w n e, nie miałyby z kąd czerpać materii odżywczej. Nie przesadzam, nic, bo oto i w tej chwili, jeden z tychże organów, podniósł swój „taran rozbijający mury wstecznicstwa i spleśniałych przesądów“ — z racyi... no zgadnijcie czego?... Z racyi... „zdechłych psów“.

— Pfe... mości Kamienny! — coż za tematy wyszukujesz? — miałaby i ciebie już opętać bzik naturalistyczny?

— Przepraszam, tak źle nie jest; a jeżeli w kronikach moich pojawiają się niekiedy wyrazy i pojęcia niezbyt... estetyczne, czyli zanadto „naturalistyczne“ — jam temu nic nie winien. Jako kronikarz, z obowiązku swojego notować mam wszystkie „objawy życia i myśli“ gdziekolwiek je dostrzegę. Taki „objaw myśli“ — myśli demokratycznej, rozczulającej się nad dolą „zdechłych psów“ — dostrzegłem w „Przeglądzie Tygodniowym“ — więc zaznaczyć go muszę choćby z tego względu, że objaw to wielce charakterystyczny i objaśniający nas bardzo dokładnie o „postępowości“ i „demokratyzmie“ pewnych pism warszawskich.

Oto jak się rzecz miała.

Sienkiewicz notując w jednym z czasopism wrażenie z swej „wycieczki do Aten“, daje nam piękny istotnie i wspaniały obraz Carogrodu w blaskach zachodzącego słońca, — a zarazem taką czyni uwagę:

„...Przyszło mi do głowy, że te blaski zorzy wieczornej, te morza płonące, pałace i minarety skąpane w purpurze i złocie, są czemś zupełnie równie rzeczywistem i realnem, jak psy zdechłe, leżące dziesiątkami po ulicach Stambułu. Istnieje wszakże szkoła powieściowa której przedstawiciele, a zwłaszcza szary ich koniec, woli opisywać psy zdechłe niż niemniej realne zachody słońca, błękitne roztocze morskie i podobne cudne widoki.

„Dlaczego? — zapytuje autor „Potopu“ — i odpowiada:

„Zapewne istnieją rozliczne przyczyny, ale między niemi niezawodnie i ta, że do odmalowania piękna w całym jego blasku potrzeba mieć więcej siły i więcej farb na palecie, niż do odmalowania obrzydliwości — i że w ogóle łatwiej jest poruszyć ślinę niż duszę“.

I już miałem przyklasnąć tym rozumnym słowom znakomitego pisarza — i miałem je polecić rozważce naszym, mnożących się obficie, męskiej i żeńskiej płci — *Zołątek*, gdy wtem powstrzymał mnie w zapędach i zbil całkiem z tropu wspomniony wyżej organ warszawski i jego postępu. Monituje on ostro Sienkiewicza za uwagę jego i dodaje drwiąco: „coż poradzić na to, że dzisiejsze pokolenie ma uszy i — serca otwarte na jęki zdychających psów!“

„Rzeki nie cofnął — prawi dalej *Przegląd* — albowiem „demokratyczny prąd literatury (dosłowne) zmuszający autorów do zajmowania się tem co tłumy boli, jest tak potężny iż najgenialniejsze hallucynacje nie zdołają“ i t. d.

Aha, rozumiem chociaż nie zupełnie. Rozumiem iż panowie pozytywiści warszawscy wolą widoki i obrazki... bardziej realne i silniej przemawiające do ich duszy... — ach! przepraszam toć oni duszy nie uznają — do ich systemu nerwowego, nie wschód lub też zachód słońca; co jednak ów „demokratyczny prąd literatury“ może mieć wspólnego z psami i to jeszcze „zdechłymi“, czy „zdychającymi na ulicach Stambułu“ i co znaczy ta szczególna predylekcyja „Przeglądu Tygodniowego“ do tychże psów, tego mi pojąć niepodobna. Miałaby pewna szkoła pisarzy, nowellistów, ba... nawet pedagogów p o z y t y w n o - b e z w y z n a n i o - w o - n a t u r a l i s t y c z n y c h uważać ród psi za jedynie zdolny do tresowania go w tym „kierunku“ swoim — tresowa-

nia wówczas, gdy już ludziska najmniej nawet... rozumni od kierunku tegoż odwróca się plecami?

Bądź co bądź, to oburzenie panów postępowców na Sienkiewicza za jego uwagę, nawiasową jedynie i natury czysto estetycznej, nie jest wcale błahem. Owszem jest one, jak wspominałem, i wielce charakterystycznym i pouczającym — i z tej też głównie racji rozpisałem się o niem cokolwiek obszerniej, niż sama „kwestya“ (!) „zdechłych psów“ wymagać tego mogła. Sens albowiem owego oburzenia i admonicji, udzielonej Sienkiewiczowi przez p. p. Przeglądowiczów, jest następujący: W brew twierdzeniu autora „Potopu“ nie należy „poruszać duszy“ lecz „poruszać ślinę“. Nie trzeba więc w literaturze obrazów pięknych, jasnych, świetlanych, gdyż one mogą podnosić i rozwijać lepsze i szlachetniejsze pierwiastki ducha ludzkiego, podnosząc przez to samo w społeczności stan moralnego zdrowia, lecz potrzeba natomiast jak najwięcej „obrzydliwości“ gdyż one to właśnie podkopując to zdrowie, mogą ułatwiać najskuteczniej pasożytnictwo i panowanie — na chorym organizmie — złotego cielca przystrojonego w krynkę...

Takiem jest hasło dzisiejszego, — mówiąc nawiasem, najobrzydliwszego ze wszystkich „obrzydliwości“, nowo żytnego demokratyzmu bojującego rzekomo w imię tego „co boli tłumy“, a przystrojonego?... ano... także w jarmułkę...

Tylko — rzecz dziwna i także charakterystyczna — że demokratyzm ów, nawet w tem najłatwowiejszym, najdobrodusznym i najpodatniejszym ze wszystkich do obalamucania — społeczeństwie polskim, znajduje coraz mniej łatwowiejszych, a coraz więcej niewdzięczników. Jest na przykład u nas pewien „organ“ ultra-demokratyczny, który ile razy zawadzi nieco bliżej... o to „co boli tłumy“, tyle razy najfatalniej się potknie. I teraz właśnie wykonał on z nie mniejszym... powodzeniem, takie *salto mortale*. Wystąpił w obronie „ucisnionych, terroryzowanych pracowników“, a wystąpiwszy, wynależ naturalnie (!) musiał pracodawcę zbrodniarza. Ogłosił tedy ów „organ“, jako w jednej z fabryk warszawskich stał się fakt oburzający. Jednemu ze współwłaścicieli tej fabryki zmarł ojciec, a pryncypałowie nie tylko że wszystkim robotnikom *nakazali* przyjąć udział w pogrzebie, ale nadto, za czas zużyty na odprowadzenie zwłok, potrącili im z płacy zarobkowej odpowiednie kwoty.

Horror! — zawołał tedy ów „organ“ — a gdzież jest sprawiedliwość, gdzie nieszczęśliwi szukać mają obrony?!

Tymczasem — o niewdzięczności ludzka!

Ucisnieni i nieszczęśliwi, zamiast paść plackiem przed obrońcami, zgłosili się do nich z wyrazem oburzenia...

— W podanej wiadomości — rzekli — niema słowa prawdy, niema nic oprócz kłamstwa. W pogrzebie przyjęliśmy udział, lecz tylko z własnej woli, z własnej woli złożyliśmy wieńiec na trumnie nieboszczyka, a z płacy zarobkowej nie wytrącono żadnemu z nas ani pół kopiejki. Raczie przeto panowie odwołac to kłamstwo, które nie tylko krzywdzi najniewinniej naszego pracodawcę, ale i obraża zarazem naszą godność człowieczą. Toć przecie nie jesteśmy ani ślepem narzędziem, ani też zbiorem jakichś istot bezmyślnych, iżby nas mógł ktokolwiek wypędać na pogrzeby i w dodatku kazać płacić za to.

— Nie odwołamy — odpowiada „organ wymiaru sprawiedliwości“ dla „ucisnionych“.

— Dlaczego?! — pytają z najwyższym już zdziwieniem niewdzięcznicy — czy także w imię sprawiedliwości?..

— Tak; albowiem pan X jest waszym pracodawcą, a więc jest... i t. d..

— Taaak? Ano, to dziękujemy panom za opiekę taką i za taką rozumną sprawiedliwość. Znajdziemy sobie inną — gdzieindziej.

I poszli niewdzięcznicy szukać onej sprawiedliwości innej, i pomieścili coś aż w sześciu pismach swój protest, oświadczając najkategoryczniej, że wszystko co ów „organ“ w ich obronie (!), z okazji pogrzebu ojca ich pracodawcy napisał, jest „o s z c z e r s t w e m i k ł a m s t w e m“.

Niewdzięcznicy — i jeszcze raz niewdzięcznicy!

A „organ“ co na to? Ha... bardzo liberalnie i bardzo demokratycznie (czytaj — po semicku) wykreślił się sianem, dając, między innymi — i to jest właśnie najciekawsze w tej „sprawie“ — następujące objaśnienie:

„Co się zaś tyczy potrącenia z zarobku (za czas ja... ki zajął pogrzeb), to istotnie przy wypłacie nikomu nie „zmnieszo wynagrodzenia. Ale w chwili kiedy zamieściliśmy opis faktu (???) *wypłaty jeszcze nie było* (!!!), mówiono „zaś głośno w fabryce, że strącać będą“ (!!!).

Tak tedy wygląda d e m o k r a t y z m bojujący w imię „prawdy“, „słuszności“, „sprawiedliwości“, „swobody osobistej“ i innych, tym podobnych, pięknych i przepięknych

w zasadzie, ale przez samych ich „przedstawicieli“ dostatecznie w błocie prywaty i osobistego interesu unurzanych już — hasel. Tak też wygląda nasza warszawska t r o m t a d r a t a c y a w jarmulce, lub pozostająca — bezwiednie może nawet — pod komendą... jarmułki. *Kamienny.*

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Czy miłość własna jest wadą bezwzględnie na potępienie zasługująca? — Miłość własna kronikarza „Roli“. — Reakcja przeciw „szopkom“ Schulzowskim. — Zkąd one poszły? — „Włochy żydźiałe“ — Piękność i zazdrość, czyli wystawa pięknych kobiet w Turynie — Rozkosze stanu nauczycielskiego w Hiszpanii. — Cyfry statystyczne. — Monarchizm we Francji na prawdę górą. — Mowa tronowa cesarza Wilhelma. — Książę Bismark w parlamencie. — Sprawy afrykańskie i kwestya niewolnictwa. — Boulanger rośnie. — Król Milan wybiera się na Rivierę.

Nie chcę uchodzić za lepszego niż jestem, i dla tego otwarcie przyznaję się do wady zwanej miłością własną, a przyznaję się do niej tem śmieiej, że ostatecznie nie jestem pewny, czy ta wada jest wadą?... Mnie się zdaje, że człowiek pozbawiony miłości własnej byłby do niczego i nic nie byłby wart; całkiem bowiem platoniczne bodźce do dobrych czynów przyznają tylko istotom nadludzkim, a przynajmniej szczególnym tylko z pośród ludzi wybrancom. Wielość, massy, czerpią podniecie do czynienia dobrze w miłości własnej, w przekonaniu, że go za dobry czyn inni pochwalą, że wreszcie same doznają z tego czynu zadowolenia wewnętrznego. Miłość własna zatem, jako najdzielniejsza do dobrego podniecia, nie zasługuje na bezwarunkowe potępienie; idzie tylko o to, żeby opierała się nie na pokładzie bezwzględnego samolubstwa, ale na tle miłości bliźniego.

A miłość własna Waszego slugi należy właśnie do tej ostatniej kategorii; czuje ona się poglaskaną, gdy mi się uda coś przewidzieć, o czemś Was ostrzedz, powstrzymać Wasze żale przedczesne lub bezpodstawne uwielbienia.

Przed paroma tygodniami ostrzegałem Was przed „szopkami“ wyprawianemi w Paryżu na cześć „młodej polki“ panny Klary Schultz, za jej rozprawę doktoryzacyjną p. t.: „Kobieta lekarz w wieku XIX“. Ostrzeżenia moje okazały się słusznemi: rozprawa panny Klary jest poprostu wyliczeniem faktów i niczem więcej; stwierdza to p. Franciszek Sarcey, jeden z najwykształceńszych i najzdolniejszych krytyków paryzkich, który zaciekawiony wrzawą jaka się około doktorantki zrobiła, zapragnął wielkie jej dzieło przeczytać.

Zkądże więc, zapytacie, cały ten hałas? Jakim sposobem stać się mogło, że paręset dzienników paryzkich zabrało na tryumf autorki zwyczajnego pensum szkolnego?... A czyście Państwo nie czytali „Francji żydźiałej“ Drumonta, której druk kończy się w dzisiejszym numerze „Roli“?... Jeżeli Wam i to nie wystarczyło, to czytajcie drugie dzieło tegoż autora: „Koniec świata“, które bodaj w przyszłym numerze „Rola“ drukować zacznie, a dowiecie się co dzisiaj mogą żydzi na świecie, a mianowicie we Francji.

A *propos* „Francji żydźiałej“ doszło do mej wiadomości, że jeden z najuczeńszych uczonych włoskich pozazdrościł sławy Drumontowi i zamierza napisać „Włochy żydźiałe“. Izrael we Włoszech natrafił na inny grunt niż we Francji, to też inwazyę swoją na inny niż we Francji dokonywa „manier“. We Francji, kraju bogatym, poobsadzał sobą przedewszystkiem wszystkie kanały, któremi bogactwo narodowe przepływa; w Italii, kraju bogatym w piękności przyrody ale ubogim w mamonę, usadowił się w głównym dzisiaj nerwie państwowym, w armii. Wprawdzie nieszczęśliwie, jak wiadomo, dzieje armii włoskiej naprowadzają na prawdopodobne przypuszczenie, że żydkowie już dawniej brali w niej udział i wywierali wpływ na jej ducha, ale w ostatnich czasach wzrost żywiwołu żydowskiego w szeregach włoskich stał się przerażającym. Same włoskie dzienniki cytują całe litanie oficerów, bał generałów żydów, a pułkownik Rovighi, żyd, jest, jak to mówią uwarzony, upieczony w Monza i kieruje wychowaniem następcy tronu włoskiego... Zaczny król Humbert i nieboszczyk ojciec jego, Wiktor Emanuel, pierwszy zuaw, nie przez żydów z pewnością byli wychowywani...

Bądź co bądź, piękność, nawet w tej naszej epoce emancypacyjnej, jest najwyższej przez kobiety cenionym przymiotem, tak jak zazdrość nie przestała być ich najbardziej charakterystyczniejszą... słabością. Wiedział o tem dr. Charcot, kiedy mówiąc z przekąsem o zawodzie lekarskim panny Klary Schultz (młodej polki...), nazwał ją jednocześnie

piękną (bezczelny pochlebca!). Temu prawu przyrodzonemu ulegają też włoszki, które pozazdrościwszy innym kobietom nagród za piękność, same u siebie na gwałt urządzają w Turynie wystawę piękności. Warunki wystawowe te same co gdzieindziej: nadesłanie fotografii, nagroda najwyższa 1,000 fr., inne w przedmiotach kosztownych; przyjęte do konkursu okazy mają zapewnione na czas wystawy utrzymanie w pierwszorzędnym hotelu i pojazd na usługi. Początek turnieju d. 26 b. m., a adres komitetu wystawowego: „Comitato del Concorso di bellezza, Teatro Scribe, Turin“.

Bywają biedy i biedy, a świadomość najstraszniejszych z nich stanowi poniekąd moralną pomoc w znoszeniu mniej strasznych. W wielu krajach stan nauczycielski nie jest tak uposażony jakby się to należało ludziom, na których kierunek moralnego wykształcenia narodu spoczywa; opowiadają oplakane historie o niewypłacaniu pensyj, nie tylko nauczycielom ale wszystkim urzędnikom publicznym tureckim, ale żeby na zachodzie Europy był kraj, w którymby nauczycielom przez 11 miesięcy grosza nie zapłacono, tego nikt chyba nie przypuszczał. A jednak tak się dzieje w Hiszpanii, w prowincji Murcyi, w mieście Aguilar; gdyby nie miłosierdzie mieszkańców, nauczyciele tamtejsi byłiby literalnie z głodu wymarli. To też „Imparcial“ w numerze swoim gwiazdkowym wzywa wszystkich ludzi dobrej woli do niesienia pomocy tym nędzarzom... Dobre i to, ale cóż to za upokorzenie dla dziennika, być zmuszonym żebrać jałmużny dla stanu nauczycielskiego w swoim kraju!

Wracając jeszcze do interesów płci pięknej, — które mi zawsze leżą najbardziej na sercu — muszę zaznaczyć parę cyfr statystycznych odnoszących się do uniwersytetu zurychskiego. Na bieżące półrocze zapisało się tam na rozmaite wydziały razem 70 kobiet (46 na lekarski, 21 na filozoficzny, a 3 na prawny), — ale między temi szwajcarki jest — tylko 20... U mężczyzn studentów przedstawia się odwrotnie; główny zastęp studentów stanowią zawsze krajowcy, których tylko mały stosunkowo procent przedstawiają cudzoziemcy. Fakt ten, bez żadnych komentarzy, poddajemy uwadze emancypantek i emancypantów.

We Francyi sprawa monarchizmu musi mieć naprawdę dobre widoki, skoro się jej żydzi czepiać zaczynają. Juliusz Simon w dzienniku „Matin“ wystąpił z artykułem, w którym się kategorycznie domaga pozwolenia na powrót do kraju księcia d'Aumale. Teraz dopiero naprawdę poczyną złe być z Rzeczpospolitą!...

Cesarz Wilhelm zadowolnił nareszcie tych, co od chwili przyjęcia noworocznego oczekiwali z ust jego pokojowego hasła. Mowa tronowa na otwarciu sejmu pruskiego jest zupełnie pokojową, przewidującą utrzymanie stosunków pokojowych i nadal — i upatrującą już obecnie błogie skutki stanu pokojowego.

Książę Bismark przybył do Berlina i zaraz głos jego rozległ się po stolicy. Na jednym i tem samem posiedzeniu parlamentu ośm razy zabierał głos w kwestyi polityki niemieckiej kolonialnej, mianowicie afrykańskiej; zgromił Richtera i Bambergera, ostro krytykujących politykę rządową, za brak patriotyzmu, przemawiał gorąco za uchwaleniem kredytów na akcyję kolonialną we wschodniej Afryce, a w końcu dowodził, że zniesienie niewolnictwa w Afryce jest — niepodobieństwem!... W cóż się więc obróci krucjata głoszona przez kardynała Lavigerie, w której przeciwieństwo i Niemcy wziąć udział zamierzają?..

Niech co chcą gadają na Boulanger'a, nie ulega jednak wątpliwości, że nie należy on do ludzi, których upaja powodzenie. Im lepiej mu idzie, tem jest czynniejszym i energiczniejszym. Odezwy jego zdradzają coraz większą świadomość położenia i znajomość żywiołów z którymi ma do czynienia. Najlepszym zresztą tego dowodem jest ta okoliczność, że w Izbie deputowanych, którą on przeciwieństwo chce rozwiązać, liczba zwolenników jego szybko się powiększa. Niedawno temu stronnictwo jego miało tam głosów zaledwo 12, — dziś liczy ich już 160, jak się to przy głosowaniu na prezesa Izby świeżo pokazało.

Król Milan serbski wybiera się na Rivierę, na kilkotygodniowe wakacje pokonstytucyjne. Co prawda miał ci on turbacyi dosyć i godzi mu się odpoczynek, pytanie tylko, czy mimo pozornej zgody z radykalistami, bezpiecznie będzie dlań opuścić już obecnie kraj na czas dłuższy?...

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Nowy kościół. Z powodu wzmianki podanej w „Roli“ za

pismami codziennymi, o nowym kościele w Ostrowiu, otrzymujemy od miejscowego Proboszcza i Dziekana, czcigodnego ks. Jarnutowskiego, następujące objaśnienie:

„Budowa nowego kościoła w Ostrowiu (gub. Łomżyńskiej) jest obecnie doprowadzona do połowy. Na wykończenie zaś wewnętrzne i zewnętrzne — oprócz kosztów wzniesienia ołtarzy i sprzętów potrzebnych utensyliów kościelnych, niezbędną jest suma około dwudziestu sześciu tysięcy rubli, a czasu na zupełne wykończenie świątyni potrzeba lat trzy. Tymczasem, wbrew doniesieniom dziennikarskim, remanentów ani w gotowiznie, ani w materyałach, nie tylko niema wcale, ale nadto, roboty dokonane podczas ubiegłego lata, nie są dotychczas zapłacone. Budowa wreszcie kościoła prowadzi się jedynie kosztem dobrowolnych ofiar ubogiej bardzo parafii Ostrowskiej.

Takim jest istotny stan rzeczy, a nie zaś taki, jaki ktoś, nierozsądny czy też złośliwy, pierwszy ogłosił w dziennikach“.

Pomieszczając najchętniej sprostowanie powyższe, nie możemy równocześnie nie wyrazić nadziei, a nawet tej pewności, że dzieło rozpoczęte ku chwale Bożej da się szczęśliwie doprowadzić do końca, a szlachetny trud żarliwego kapłana pomyślnym zostanie uwieńczony — skutkiem.

Ubezpieczenia rolne. Komisya rolnicza, istniejąca pod przewodnictwem senatora Plewego, prowadzi obecnie narady nad kwestyą ubezpieczeń rolnych. Wedle doniesienia dzienników, komisya przyszła do przekonania, że ubezpieczenie w towarzystwach akcyjnych jest nadzwyczaj drogiem, prywatne zaś towarzystwa wzajemne są słabo rozwinięte. Wobec przeto takiego stanu rzeczy, poruszono sprawę ubezpieczeń państwowych, a przynajmniej reasekuracyi pewnej części ubezpieczeń wzajemnych przez państwo.

Ułgi dla gorzelników. Kwestya dotycząca środków poparcia gorzelni gospodarczych, rozstrzygniętą została, w ministerjum finansów, na korzyść tychże przedsiębiorstw; a w Radzie Państwa ma być wkrótce czytany projekt ulg dla gorzelni wiejskich. Powstał też równocześnie zamiar uregulowania przemysłu gorzelniczego w całym państwie.

Sklep ziemiański. W Przasnyszu, w pow. Ciechanowskim, jak donosi jeden z dzienników, spółka okolicznych właścicieli ziemskich otworzyła w tych dniach sklep zaopatrzonej we wszystkie artykuły mogące mieć zbyt na prowincyi. Uwzględnione też są tam szczególnie potrzeby włościan, którzy odtąd nie będą zmuszeni płacić drogo za liche towary w kramikach... Dziennik nie wspomina naturalnie (!) że tu idzie o, wyzyskujące bez miłosierdzia ludność wiejską, kramy i kramiki żydowskie, lecz nadmienia przynajmniej, iż nowa spółka nie ma na widoku „zrobienia interesu“, ale chce jedynie dobra okolicy. My zaś dodamy i to jeszcze, że zakładanie sklepów tego rodzaju jest rzeczą godną jak najusilniejszego poparcia i jak najszerszego naśladownictwa.

Replika. Z powodu korespondencyi z okolicy Włocławka pomieszczonej w Nrze 1 z r. b., otrzymaliśmy replikę, którą drukujemy tem chętniej, że tak głos sz. korespondenta, który nazwaliśmy słusznym i raz mu jeszcze przyznajemy tę słusność — jak również i niniejsza na głos ten odpowiedź, mogą przedewszystkiem przyczynić się do zwrócenia uwagi na sprawę niezmiernie dla naszego społeczeństwa wagi — jaką jest niezawodnie sprawa życia — nie nad możność, ale wedle możliwości.

Oto więc słowa repliki:

„Szczególnie Panie Redaktorze! W numerze 1-szym „Roli“ z r. b. pomieszczonym został artykuł jednego z obywateli z pod Włocławka, z powodu organizującego się w mieście tem balu publicznego. Artykuł ten powtórzyły inne dzienniki, zowiąc go „głosem rozumnym“ — i istotnie, mieści on w sobie wiele uwag racjonalnych i rozsądnych. Są w nim jednak zarzuty, zdaniem mojem, niesłuszne, na które, jako jeden z inicjatorów i gospodarzy tego balu, pozwałam sobie odpowiedzieć, prosząc uprzejmie Sz. Pana o zamieszczenie tych kilku słów w swym organie.

„Mianowicie zauważyłem, że sz. korespondent z pod Włocławka zdaje się być z samym sobą w sprzeczności. Powiada, iż nie jest radykałem i nie żąda zniesienia zabaw, dla młodego wieku odpowiednich, nawet koniecznych; a powstając przeciw zabawom prywatnym, ze zbyt wielką wydawaną wystawą, — oponuje jednak zarazem i przeciwko urzędzeniu balu publicznego, który dla pojedynczych rodzin mniejsze przecie sprawdza koszta, niż najskromniejsze zebranie prywatne.

„Następnie, oburza sz. korespondenta „koteryjność“, jakoby w naszych stronach panująca, a dopatruje się jej mianowicie w odmiennem nazwaniu dwóch balów, zapowiadających się na ten karnawał we Włocławku. Tymczasem różnicę tę wytworzył korespondent prawdopodobnie jedynie w celu zaznaczenia, kto się zajmuje organizacją danej zabawy. Każdy bal zresztą nosi pewną nazwę: są bale wioślarzy, inżynierów, artystów; ale na balach artystów bywają i inżynierowie, a na balach inżynierów — artyści. Tak samo na naszym balu „obywatelskim“ — nie wyłącznie „szlacheckim“, jak go sz. korespondent nazywa — każdy człowiek przyzwoity mile będzie widzianym, bez względu na różnicę stanu i zajęcia.

„Że zabawa aż dwa dni trwać będzie, co także zdaje się nie podobać sz. korespondentowi, postanowionem to zostało dlatego, iż na prowincji łatwiej jest zebrać się na czas dłuższy, niż kilkakrotnie na krócej. Zresztą, usprawiedliwia to dostatecznie sam cel zabawy, dążący do lepszego poznamienia się i zbliżenia zebranego towarzystwa.

„O ile wpływ żon na mężów większym, jest niż wpływ mężów na żony, i o ile to działa ujemnie na konieczną w dzisiejszych czasach oszczędność w wydatkowaniu — przesądzać nie mogę; sądzę tylko, iż w pojedynczych wypadkach jest to kwestją słabości mężów i rozsądku żon — i pod ogólną regułą żadną miarą podciągnąć się nie da. Co zaś do zbytku w przyjęciach i toaletach, przypuścić muszę iż sz. korespondent widocznie zdala trzymać się musi od naszych zebrań towarzyskich, kiedy nie zwrócił jego uwagi pomyślny zwrot w tym kierunku t. j. zwrot ku oszczędności. Minęły już czasy, kiedy mężowie sprowadzali dla żon swych buciki z Paryża, minęły czasy, kiedy na zabawach lał się szampań i kosztowne wina. Dzisiejsze przyjęcia są gościnne, jak dawniej, nie przechodzą jednakże możności gospodarza, a nasze panie ubierają się jak zawsze ładnie i gustownie, lecz o wiele skromniej, niż przedtem.

„Ale z drugiej strony sz. korespondent z pod Włocławka bardzo słusznie zabiera głos w sprawie, której za skończoną dotąd uważać nie można. Grzeszymy jeszcze zbytkiem, może nie już co do przyjęć i kosztownych tualet, lecz w naszym życiu i potrzebach domowych. — Urządzanie mieszkań, nasze cugi i ekwipaże stoją częstokroć w wielkiej sprzeczności z ową „biedą ekonomiczną“, na którą tak narzekamy — i pod tym względem istotnie należałoby nam zaprowadzić reformy.

„Jeszcze raz prosząc o łaskawą gościnność dla powyższych słów w „Roli“, pozostaję etc. Antoni Chrzyszczewski.“

Ofiara. Czytamy w „Gaz. Warsz.“: „P. Henryk Sienkiewicz, znany powieściopisarz, otrzymawszy bezimiennie do własnego rozporządzenia kwotę 15,000 rubli, pizeznaczył ją na kapitał własny, od którego procenta iść mają na ratowanie chorych literatów, malarzy, rzeźbiarzy, lub ich żon, którym lekarze nakazują wyjazd do stacyi klimatycznych, a którym środki na taką kurację nie pozwalają. Zapis nosić będzie nazwę „funduszu imienia ś. p. Maryi Sienkiewiczowej“, zmarłej w kwiecie wieku żony zapisodawcy“.

Lekkomyślność czy serwilizm? Wśród urzędników jednej z naszych kolei, powstał projekt uczczenia składką uczczeniem b. dyrektora tejże kolei, mającego podobno na opuszczone stanowisko powrócić. Składka ma wynosić 15, wyraźnie *piętnaście rubli* od osoby — i to właśnie zdaje się wskazywać, że „inicytorowie“ tej „sprawy“ nie zastanowili się widocznie dobrze nad tem, co czynią — czy też uczynić chcą. Nam bo się zdaje, że „zachęcanie“ ludzi żyjących ze skromnych stosunkowo pensyj, do wydatku aż 15-stu rubli dla „uczczenia“ — przez jedzenie i picie — najlepszego choćby zwierzebnika, dowodziłoby tylko, albo grzesznej lekkomyślności, albo obrażającego poczucie godności ludzkiej... serwilizmu. A przecież ani jedna, ani też druga z tych pobudek, podniecających ludzi niezadowolonych do wydawania „uczty“ o zakroju „magnackim“, nie zasługują chyba na — pochwałę. Czy nie tak?...

Z prasy. „Izraelita“ warszawski poduje, zacerpniętą z innych pism żydowskich, wiadomość, że w tych dniach przybyli do Petersburga dwaj żydzi, pełnomocnicy „barona“ Hirsza, celem „ostatecznego porozumienia się co do sposobu zużytkowania daru 50-ciu milionów franków“, przeznaczonych przez tegoż „barona“ na zakładanie szkół dla żydów w Cesarstwie. Pan minister oświaty — według doniesień tych samych pism żydowskich — wyznaczył w tym celu osobną komisję, w której naradach sam przyjmie udział.

Wychodzące w Warszawie pismo tygodniowe, p. t. „Romans i Powieść“, zmieniło właściciela. Nowonabywcą jest p. Józef Śliwowski.

Sztuki plastyczne. Tegoroczny konkurs malarski Towarz. Zach. Sztuk Pięknych został już rozstrzygniętym. Nagrodę pierwszą otrzymał Wacław Szymanowski za obraz „Kłótnia huculów“. Drugą — Wojciech Gerson za „Dwór Kazimierza Sprawiedliwego“. Trzecią — Kacper Zelechowski za „Wywłaszczenie w Galicji“. Nadto odznaczone zostały następujące obrazy: „Zmarnowany skarb“ Juliana Maszyńskiego, „Targ za Żelazną Bramą“ Józefa Pankiewicza, „Odczynianie uroków“ Wincentego Wodzinowskiego, „Przed siewem“ Maryana Zaremskiego, „Pierwszy śnieg“ H. W. Gumińskiego i „Wieczór nad Wisłą“ Romana Kochanowskiego.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Rozmaitości ma być wystawioną wkrótce trzyaktowa krotchwila Bissona i Marza, p. t. „Niespodzianki rozwodowe“.

W teatrze Małym rozdana została do nauki oryginalna krotchwila w trzech aktach, przez A. K. Ciwona, p. t. „Mąż w opałach“.

Pan Z. Przybylski wykończył nową czteroaktową komedię, p. t. „Szatalecy“.

W Krakowie wystawiono świeżo jednoaktową komedię p. M.

Bałuckiego, p. t. „Mąż w drodze“ — z powodzeniem bardzo umiarkowanym.

W Warszawie odbył się koncert utalentowanej pianistki, panny Wąsowskiej.

„Król tenorów“, p. Wł. Mierzwiński, w przejeździe przez Warszawę, wystąpił ze śpiewem — w redakcyi jednego z kuryerków.

Zmarli. S. p. Ks. Jan Dymowski, prałat, dziekan kapituły Lubelskiej, proboszcz parafii Kunów, jubilat, długoletni urzędnik Konsystorza dyecezyjnego w Lublinie, a powszechnie i głęboko szanowany kapłan — zm. w Lublinie, w 90-tym roku życia, pozostawiając po sobie żal szczerzy, obok wspomnienia najpiękniejszych zasług w służbie Bożej. Cześć szlachetnym ceniom nieboszczyka!

S. p. Julian Korabicz-Laskowski, literat i dziennikarz, współpracownik kilku pism warszawskich — zm. w Wilnie, licząc 63 lat życia.

S. p. Henryk Skarzyński, obywatel ziemski, — zmarł w dobrach swoich w Gostyńskim.

S. p. Felicja Bogdaszewska, pianistka, zm. w San-Remo.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

17 Stycznia 1869 r.

Niema już prawie wątpliwości że ceny zboża w niezadługim czasie podnieść się muszą. Wskazówek ku temu dostarcza usposobienie nieomal wszystkich zbożowych rynków zagranicznych, poczynając od amerykańskich, a kończąc na najbliższej nas obchodzących. Wszędzie niemal w tygodniu ubiegłym, przy mocnem usposobieniu, zaznaczyła się owa właśnie dążność zwykła.

Z targów warszawskich, nie można naturalnie brać normy; niemniej przecież i tutaj daje się dostrzegać coraz korzystniejszą sytuację dla rolników.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.60—6.70, średnią 6.30—6.45, ordynaryjną 5.90—6.10. Żyto wyborowe 4.05—4.15, średnie 3.90—4.00. Owies wyborowy 2.40—2.60, średni 2.25—2.35, ordynaryjny 2.10—2.15.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 109—112, średnią 103—106, ordynaryjną 92—98 kop. za pud. Żyto wyborowe 70—73, średnie 66—68, ordynaryjne 59—62. Owies wyborowy 70—73, średni 63—69, ordynaryjny 58—60. Groch wyborowy 80—86, średni 75—80 kop. za pud.

W handlu o k o w i t a, ceny utrzymują się stale na jednym i tym samym poziomie. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 21 m. za sto litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec w sprzedaży hurtowej 2.67—2.69, w detalicznej 2.71—2.73. „Rektyfikacja warszawska“ płaćta w tygodniu bieżącym za wia dro 100^o okowity z akcyzą 10,35 rs.

Dostawa wołów na targ prazki wynosiła w tygodniu ubiegłym około 1,800 sztuk. Ceny ciągle jednakże: za wołu stepowego płacono 95 do 110 rs.

Na rynkach żywnościowych jest widoczną dawno już niebywała obfitość zwierzyny, a zwłaszcza zajęcy — po cenie 75 kop. do rs. 1.20 za sztukę. Masło bez soli płaci się 40—48, solone 35—40 k. za funt; śmietankowe w sklepach sprzedaje się po 60.—65 k. funt.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Dziekan Jar. w Os... — Objąśnienie dajemy w numerze dzisiejszym. Co do drugiego egzemplarza, zasła rzeczywiście pomyłka. Zamiał dwóch na półroczu, zapisaliśmy jeden na cały rok. Obecnie rzecz ta już sprostowana. Za zyczliwość i dobre słowo serdeczne ślemy — Bóg zapłać!

Sz. ks. J. K... w A... — Podamy w przyszłym numerze.

Sz. ks. Piek... w Wolbr... — Księgarnia Paprockiego wysłała Sz. Ks. Dobrodziejowi tylko sam Kalendarz Źngra, bez „Dzienniczka“ i „Kalendarza ściennego“, które są wyczerpane. Tym sposobem pozostaje u nas 35 kop. do dyspozycyi

P. Rosć... Smol... w Skier... — Za zyczliwość, serdeczne słowa uznania i skuteczne poparcie, racz szanowny pan przyjąć wyrazy najszerszego podziękowania i szczerzy uścisk za cnej, bratniej dłoni. Wszystkim pięciu, łaskawie zjednanym, abonentom — „Rola“ wysłana, a prenumerata dla sz. pana zapisana na pół roku.

Pani Zales... w lw... (gub. Podolska). — Za życzenia i poparcie — ślemy dzięki stokrotne. Każde takie słowo ludzi zanie myślących, jest dla nas nowym bodźcem do wytrwania w niełatwej pracy

P. Stefan Oleszkiewicz w Rub... (gub. Kurlandzka). — Dziękujemy serdecznie za poczyty list i za tak zyczliwe przyjęcie pod swój dach „Roli“. Niektóre z księzek redaktora naszego pisma, jak np. „Żydzi, Niemcy i My“, wyczerpane zupełnie. Kilka innych w tym przedmiocie (broszur) wysłaliśmy pod opaską rekomendowaną. Za pozostającego jeszcze u nas rubla — chełlibyśmy sz. panu wysłać, wydane przed kilkoma laty w Warszawie, dziełko p. t. „Żydzi na tułactwie“, o ile i ono także nie zostało już wyczerpanem.

Sz. ks. Kan. Biel... w O... — O ile nam wiadomo, w Warszawie jedna tylko firma „J. L i j e w s k i i S^l-k a“ (Krakowskie-Przedmieście Nr. 6)

jest mianowaną przez Konsystorz warszawski „przysięgłym dostawcą win kościelnych“.

Właścicielce sklepu chrześcijańskiego w K...—Z firm polskich, o jakie sz. pani zapytuje, polecić jej możemy „Fabrykę i skład wyrobów perfumeryjnych“ J. Zaleszyńskiego (Przejazd Nr. 1). Hurtowego — chrześcijańskiego składu towarów łokciowych Warszawa, niestety, nie posiada dotychczas.

Maszyn... i ich pomocn.. D. Z. W.-W. — Zużytkujemy w numerze najbliższym.

Warszawiakowi. — Wiemy; ale też o to, abyśmy różnym żytkom, kupującym drukowaną bibułę, mieli się podobać — nie staramy się wcale. Zawiele zaś dla owego zaułkowego „wydawcy“ (!) byłoby zaszczytu, gdybyśmy o nim albo o jego „wydawnictwie“ kiedykolwiek wspomnieli, — chyba że sz. pan zakomunikuje nam wyraźniejsze dowody jego szwindelków...

Panu P. z Warsz. — Karta tytułowa wraz ze „spisem rzeczy“ dołączoną będzie do przyszłego N-ru.

REKLAMY.

Dentysta **Marceli Grzeszkiewicz**, Nowy Świat Nr. 55, przyjmuje od 10 do 6-ej, — specjalnie sztuczne zęby. 6—3

STUDENT

wydziału fizyko-matematycznego poszukuje lekcji lub korepetycji przedmiotów gimnazjalnych. Oferty proszę składać w Red. „Roli“ — dla „Studenta“.

OGŁOSZENIA.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-3
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137
(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

Główny Skład Dywanów 52-3

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

MAGAZYN MEBLI
K. Dziegielewskiego
S-to-Krzyżka Nr. 5.

Poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych, oraz najświeższe dekoracje. (26-6)

Nowo otworzony w Warszawie (3—2)

Jerozolimska 84 (róg Marszałkowskiej)
sklep kupca

J. Z. RATYŃSKIEGO

zamieszkałego w Kiachcie, poleca wyborową

HERBATĘ

sprowadzaną stale i bezpośrednio z Chin, w różnych gatunkach i cenach.

Fabryka Wyrobów Platerowanych i Bronzowych

Egzystuje od r. 1856 (26—10)

BRACI HENNEBERG.

Poleca wielki wybór przedmiotów tak platerowanych jako i Bronzowych, trwało, sumiennie wykonanych, które po cenach umiarkowanych sprzedaje w magazynach: Plac Teatralny Nr. 11 i róg Krakowskiego Przedmieścia i Trębackiej. Kościelne aparata poleca, tak gotowe jako i na zamówienia, podług własnych lub nadesłanych rysunków. Zaszczyczona na wystawach medalami; — na ostatnich trzech Medale Złote.

Wyszło z druku dzieło p t.:

BADANIA Z HISTORYZOZOFII

CZĘŚĆ I.

PRAWO RZĄDZĄCE DZIEJAMI LUDZKOŚCI

przez

Tadeusza Chrzanowskiego,

z dwoma tablicami rysunkowymi podklejonymi na płótnie

Cena egzemplarza rs. 3.

Nabyć można w znaczniejszych księgarniach. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. (6—1)

J. N. BRONIKOWSKI

PAPIER (19-18)

Materyały piśmienne i rysunkowe
w wielkim wyborze — po cenach niskich.

J. N. BRONIKOWSKI

Plac Teatralny 18
obok Ratusza

Plac Teatralny 18
obok Ratusza

NAJLEPSZA METODA (8—5)

do nauczenia się języka niemieckiego w 3-ch miesiącach bez nauce-cielu, przez **Plf. Reussnera**. Cena: kurs niższy kop. 60, kurs wyższy rs. 2
Metoda angielska dla samouków, zawierająca objaśnienie wymowy k. 75.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

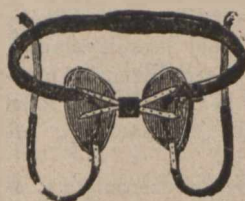
SKŁAD NASION (4—1)

pod firmą

HEBANOWSKI I LILPOP

w Warszawie Święto-Jerska Nr. 10

kupuje nasiona koniczyn, wyki, seradeli i t. d. i t. d., prosi o próby gotowych partij z podaniem cen franco, stacya dr. żel. i z oznaczeniem stacyi telegraficznej.



Bandaż.

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,
F. Balukiewicza

W WARSZAWIE

Białańska Nr. 9, hotel Paryżki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie fabryki wchodzące. (26—9)

A. KIERST I S-ka

5. Białańska 5.

(vis-a-vis Danilowiczowskiej)

SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN

BIELIZNY MĘZKIEJ

CENY NIZKIE!!!

Najlepszy krój Koszul Męzkich.

26—23

Fabryczny Skład Dywanów

KILTYNOWICZA (10—5)

ul. Mazowiecka 16 wprost Erywańskiej.

Dywany strzyżone, gładkie wołokowe, Chodniki najróżnorodniejsze, Serwety, Kapy, Koldry, Dery.

Kobierce oryginalne perskie. Mebla wachodnie. Najtańsze Cieraty, Rolety, Portiery. Ceny najniższe. Handlującym znaczny rabat

ZAKŁAD
Optyczno-Mechaniczny
F. SZEWCZYKOWSKIEGO
 Warszawa, Czysta Nr. 6.

Przyjmuje wszelkie zamówienia i reperacje w zakres Optyki, Chirurgii i Elektrotechniki wchodzące.
 Poleca Termometry lekarskie maksymalne, opatrzone świadectwami po rs 1 kop. 20.
 Zakłada dzwonki elektryczne. (5-5)
 Ceny nizkie.


Biuro Korespondencyjne
J. DZIKOWSKI I S-ka
 Nowo Senatorska Nr. 7.

Sporządza prośby i podania do Władz w Królestwie i Cesarstwie, przeprowadza korespondencje w sprzedaży, zamianie majątków ziemskich, domów, lokacji kapitałów, kupnie maszyn i narzędzi rolniczych, nasion, zbóż i traw, a to z uwzględnieniem możliwego kredytu. (8-2)

NADZWYCZAJNA TRWAŁOŚĆ KOLORU!
BEZ ODORU TERPENTYNY!
 Polysk bez użycia wosku, lakieru!
 Momentalne wysychanie Masy!
 Taniść 1 f. na 6-8 kw. metr. 50 kop.!!

Pierwsza Warszawska Fabryka
i Zakład Froterowy
NOWEJ
 Różnokolorowej Masy Olbrotowo-Terpentynowej
 I BŁYSZCZU DO POSADZEK
L. WISŁOCKI & C-o.
 Kanton i Skład Główny, Sienna Nr. 13.
 Za dopłatą 15 kop. od 1 funta zaciągamy i froterujemy posadzki. (3-2)

24-10



SKŁAD WIN
J. LIJEWSKIEGO i S-ki
 Krakowskie-Przedmieście Nr. 6.
 (wprost kościoła Ś-go Krzyża),

Mianowanego przez Prześwietny Konsystorz generalny Warszawski Przysięgłym Dostawcą Win Kościelnych, poleca bogaty wybór Win Węgierskich dobrze odstających i z rozmaitych lat, jak również wszelkie inne gatunki Win zagranicznych. — Wskutek obecnie korzystnego kursu waluty naszej, znaczna obniżka cen. — Sprzedaż na beczki, baryłki i garnce. — Ekspedycya do wszystkich stacyj kolei żelaznej.

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885. **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU**
DYPLOM UZNANIA. MAGAZYN MEBLI
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW
 w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.
 Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług największych żurnali (13-3)

Specjalny Zakład Prawdziwego Leczniczego
KEFIRU
 31 KLAUDJI SIGALINY z Kaukazu, 31
 ulica Królewska Nr. 31 (25)

między ulicą Marszałkowską a skwerem Kościoła Ewangelickiego. FILJA w m. ŁODZI ulica Kolejowa, dom W-go Fiszerka Nr. 1376.

Magazyn Ubiorów Męzkich
Karola Minińskiego
 Senatorska 29
 I sze piętro
 obok kościoła Ś-go Antoniego — vis-à-vis A. Feista.



O TRZYMAŁ
 a o b e c n y s e z o n
Wielki Wybór
 MATERIAŁÓW
 (20-18)

z których wykonywa obstalunki po cenach bardzo przy stepnych. — Na prowincję wysyła próby i sposoby bra nia miary samemu sobie.

(52-43)

Krawiec
M. CHMURCZYNSKI
 w WARSZAWIE
 róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy.
 na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące, oraz wykonywa wszelkie odnówki jesienne i zimowe palta, sakpalta, surduty, tużurki, zakłady marynarki, spodnie, kamizelki i t. p., i takowe oczyszczają z plam i brudu, obszywa taśmą, podszywa podszewki, nicuje, reperuje zmienia aksamitne kołnierze, guziki i odprasowują, jak najakuratniej po cenach bardzo niskich.

Sklep sprzedaży rabatowej
„POD KOLEJĄ“
 w Warszawie, Marszałkowska Nr. 106

poleca:

PERFUMY na buty i flakony. **Wodę** kolońską, **Mydelka** toaletowe, **Przetwory chemiczne**, **Oceł**, **Oliwę** i t. p. artykuły w zakres gospodarstwa domowego wchodzące, po nader **Przystępnych cenach.** (10-2)

Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka (52-2)
 WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

14

MAGAZYN
FELIKSA ZAREBY
 ulica Miodowa Nr. 8.
 Egzystujący od roku 1861.
 Posiada znaczny zapas obuwia Damskiego, Męzkiego i Dzieciniego. Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje.
 Ceny przystępne, z gwarancją



Buciki skórkowe damskie od rs. 4. — Kamasze męzkie od rs. 4 kop. 75

Jedyna specyalna Fabryka Ozdób Kościelnych
Karola Szonert (52-36)
 w Warszawie, — Leszno Nr. 62.

NAJWIĘKSZY WYBÓR DZIEŁ
(18,000 tomów)
 polecają Czytelnie J. Jeleńskiego. Jedna Nowy-Świat Nr. 4. druga Bielańska Nr. 9 (Hotel Paryzki).
 Abonenci wnoszący półroczną opłatę z góry, otrzymują jako **PREMIUM BEZPŁATNE**, Kalendarz „Wieku“ lub Kalendarz Ungra na rok 1889. (6-4)

Połączone Fabryki

WYROBÓW PLATEROWANYCH I NOWEGO SREBRA
NORBLIN i Spółka — BRACIA BUCH

w Warszawie, Żelazna Nr. 51.

wykonywają, obok wszelkich przedmiotów, tak do ozdoby jak i do domowego użytku służących, w wielkim wyborze wszelkie aparaty i naczynia kościelne, podług własnych, jakoteż i dostarczonych modeli i rysunków.

Obficie we wszelkie towary zaopatrzone Magazyny fabryczne znajdują się: W Warszawie—Krakowskie-Przedmieście Nr. 67, róg Wierzbowej i Niecałej; w Łodzi; w Krakowie; we Lwowie; w Moskwie—ul. Nikolska dom hr. Szeremietiewa i Kuźnieckij Most dom Torleckiego; w Petersburgu—Newski prospekt Nr. 26; w Rydze—ul. Kaufstrasse, dom Witte; w Odessie—Deribasowska ul; w Charkowie—Szapnoy pieriełok; w Kijowie—na Kreszczatiku Nr. 25; w Rostowie nad Donem—u I. Reicyna; w Elizawetgradzie; w Kazanlu; w Tiflisie; w Niżnim Nowgorodzie i w Baku.

Fabryka posiada na składzie i sprzedaje Blachę Mosiężną i z Nowego srebra.

Cenniki ilustrowane wysyłają się na każde żądanie, franco.

(6—1)

KRAWIEC
T. Niedźwiedzki i S-ka

ulica Hr. Berga (róg Krakowskiego Przedmieścia)
Po długoletniej praktyce fachowej otworzył Magazyn Ubiorów Mezkich, w którym posiada wybór materyałów najcelniejszych fabryk krajowych, zaś tylko na żądanie obsługuje zagranicznymi. Dla uczącej się młodzieży, obok warunków przystępnych, ustępuje od cen stałych odpowiedni procent.

Stałym klientom zapewnia wszelkie udogodnienia.
Otworzywszy Magazyn, wszelkimi siłami postaram się zapewnić sobie powodzenie, zjednywając stałych i licznych klientów, których względami jestem zaszczycony.

(3—2)

Najtaniej sprzedaje wyroby Złote, Srebrne i Brylantowe

M. KOZŁOWSKI JUBILER (3—3)

Krakowskie-Przedmieście 89, naprzeciw kolumny Zygmunta,
w Niedziele Magazyn otwarty od godziny 1-ej do 6-tj.

SKŁAD ORMLAŃSKI

Nowy-Swiat 69.

Naturalne Czyste i Kuracyjne Wino

DOSTAĆ MOŻNA u

SARKISIANCA

gdzie sprzedaje się po cenach od 25 kop.
za butelkę do rs 1 k. 50.

Kupującym za rs. 5 odstępuje się 10% rabatu.

A. SARKISIANC. (25—24)

UWAŻAJCIE!

PRAKTYCZNE PODARKI

NA GWIAZDKĘ!

52—22

PUGILARESY — PORTMONETKI
PORTCIGARY — PORTWISITY
WORECZKI — TOREBKI DAMSKIE
PORTFELE — Teczki AD WOKACKIE
FLAKONY na WÓDKĘ i PERFUMY
ZAPALNICZKI
PODUSZKI SKÓRZANE
KURTKI i PŁASZCZE SKÓRZANE
BUTY i PANTOFLE FILCOWE
oraz

WSELEKIE PRZYBORY
DO PODRÓŻY, KONNEJ JAZDY
I POŁOWANIA
poleca

FABRYKA I MAGAZYN

T. L. Breymeyer

Warszawa

Królewska, róg Krak.-Przedm.

W wszelkie reperacje
przyjmują się.
Wysyłka towarów za zaliczką
pocztową.

KANTOR

(0—3)

Eksploatacji Kopalń i Zakładów Wapiennych

w Sulejowie i Opocznie

firmy

JÓZEF BANDURSKI I S-ka

Z powodu sprzedaży interesu detalicznego w Warszawie przy ulicy Okopowej Nr. 9/10 przeniesiony został tymczasowo na ulicę Chłodną Nr. 53 — gdzie załatwiać będzie czynności dotyczące się zakładów i wagonowej sprzedaży Wapna, Kamienia wapiennego, Cementu i i. p.

Treść numeru: Zasadowicze. Album szkiców odręcznych skreślonych przez W. St. Orczyca. (Serya III). Naturaliści. — O szwedzkim systemie propinacyjnym napisał prof. Dr. Antoni Okolski. — Francya żydziła (dok.) — Pan pułkownik w Derkałach. p. Wincentego hr. Łosia (d. c.) — Z motywów ludowych. (wiersz) przez E. J. — Na posterunku, feljton Kamiennego. — Z całego świata. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. Sprawozdanie handlowe. Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 6 Января 1889 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r. 61)